

"Ukončete prosím výstup a nástup, dveře se zavírají" – seksowny głos ponad stukilogramowego czeskiego dziennikarza Tomasza Czernego rozlega się w wagonie metra czerwonej linii C.

Wiem dokąd zmierzam, wiem skąd przybyłam. Na stacji Florenc przesiadłam się z żółtej linii B, w której rozbrzmiewał łagodny alt Evy Jurinovej, obecnej starostki miasta Sadská w rejonie Nynburg. Włoscy turyści, ubrani w obcisłe spodnie, skołowani zgniatają mapę, chcąc wycisnąć z niej potrzebne instrukcje. W końcu zrezygnowani łamanym angielskim pytają mnie o stację Mustek. Niestety podążają w przeciwnym kierunku. To się zdarza w życiu bardzo często; wybór niewłaściwej trasy, poplątane drogi, chybione decyzje.

W metrze wystarczy poczekać na kolejny przystanek i wysiąść. W życiu to nie jest takie proste.

Znam cel swojej podróży. Jadę na Ládví kupić francuską hennę za 135 korun. Znam informacje dotyczące publicznego transportu.

Trzy linie metra: żółta B: południowy zachód-północny wschód, zielona A północny zachód-wschód i najstarsza czerwona C: północ- południe. Na 142 kilometrach traktacji jeździ 931 tramwajów obsługujących 21 linii dziennych i 9 nocnych. Autobusy, kursują najczęściej na przedmieściach. Nocne pojazdy są oznaczone numerami od 501 do 512. Jakaś pewność, pozorna, ale pewność.

Czuję się skrawkiem miasta, które jest jednym z moich światów z błękitnym płaszczem czerwonych dachów.

Praga. Stolica pijanego turystycznego tłumu, tętniąca życiem po północy. Oświetlona, ruchliwa, głośnie. Wypełniona po brzegi spacerami nad Wełtawą, głodnymi łabędziami, restauracjami na statkach. Na górze toczy się życie, inne od tego w podziemiu, w którym o szóstej rano zaspani robotnicy otwierają puszki z piwem, czytając magazyn Metro. Dwie godziny później elegancko ubrane kobiety stukają sztucznymi paznokciami w klawiaturę komórki, a panowie z neseserkami przeglądają ekonomiczne gazety. Tylko bezdomni, turyści i narkomani wsiadają do wagonów o różnych godzinach, chowając w plecakach iluzję wolności. Chwilową i zdradliwą.

Wszyscy jesteśmy bez szans, jak szczury zapędzone w kozi róg. Błądzimy, poszukując siebie, własnego spełnienia. Wsiadamy i wysiadamy. Wracamy lub dokądś jedziemy z walizką, lub bez, tłocząc się na ruchomych schodach.

Lawina radości i zmartwień, wrząca od miliona zwycięstw i porażek.

W biegu, pośpiechu, wbijamy się w rytm podziemnego życia, krążąc pomiędzy jedną, a drugą stacją.

Wysiadam na przystanku Ládví. Mijam kwiaciarnię, podążając w stronę zachodzącego słońca. Kupuję hennę i wracam skąd przyszedłam. Drzwi wagonu zamykają się.

Mała dziewczynka siedząca naprzeciwko mnie przytula misia i uśmiecha się bez powodu.

Życie jest takie proste. Żal będzie ostatecznie zmienić kierunek i spotkać się z ciszą.

Martwą jak oczy pluszowej maskotki.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Adela, dodano 28.03.2015 14:52

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.